

# Kto bronit Lublina?



ZAMIESZCZAMY DZIŚ FRAGMENTY OBSZERNEJ RELACJI, JAKĄ PRZEKAZAŁ NAM P. KAZIMIERZ ROSIAK

W roku 1939 pracowałem w Warszawie, żona moja oraz dzieci mieszkali w Lublinie. W końcu sierpnia zorientowałem się, że muszę jechać do Lublina, gdyż mogę zostać powołany do wojska. Koleją mogli jechać już tylko ci, którzy mieli białe karty mobilizacyjne z czerwonym pasem. Pozostał więc jako jedyny środek lokomocji — autobus. Na stacji autobusowej powiedziano mi, że już tydzień naprzód wyprzedane zostały bilety i że mają tylko jeszcze jeden na 31 sierpnia. Kupiłem go i czekałem cierpliwie nie wiedząc o tym, że kupiłem ostatni bilet do Lublina. Wyjechałem o godz. 19 z placu Broni dużym Mercedeselem. Po drodze spotykaliśmy kolumny samochodowe z niebieskimi światełkami, które jechały w kierunku stolicy lub były ukryte w cieniu drzew. Do Lublina przyjechałem o godzinie 23.

Już w pierwszym bombardowaniu Lublina (2.IX.) ucierpiało wiele obiektów. W Lub. Wytwórni Samolotów były pierwsze ofiary w ludziach. Od bomb zginęli pracownicy LWS: majster Franciszek Grabos, Stefania Grabos, Bolesław Korona, Ludwik Gajor oraz dwu pracowników nie znanego nazwiska. Na Lublin nabiły fala uchodźców. Przez kilka dni w moim mieszkaniu spało około 50 osób, a na matach w ogrodzie spało przeszło 100. Rano wyruszał w dalszą wędrowkę.

W pierwszą niedzielę września księża jezuita w Bobolanum zapelowali do ludności, by w ich gmachu założyć szpital. Zgłosiło się dużo osób w różnym wieku, wśród nich kilka harcerek i harcerzy. Też brałem w tych pracach przygotowawczych udział. Jedni wypychali słoma sienniki, drudzy układali je na łózkach. Przygotowywano pomieszczenia dla rannych. Przez kilka pierwszych dni funkcjonowania szpitala brak było dostatecznej liczby lekarzy, chirurgów, opieki. Samorządnie zorganizowano doraźną pomoc. To zastępa Pelagii Mączyńskiej, która wraz z córką Krystyną i jej koleżanką Janiną Pięknik, opiekowała się rannymi żołnierzami.

Któregoś dnia widziałem w szpitalu w Bobolanum pokój, który był salą operacyjną. Na stole w półmroku leżał żołnierz, którego operował lekarz bez asysty. Obok oparty o stół stał drugi żołnierz, z którego pleców zwisała skóra na całej szerokości od łopatek do pasa. Cekał cierpliwie na swoją

kolejkę. Pod ścianą było jeszcze sześć noszy z rannymi. Przy drzwiach leżał żołnierz z urwaną stopą i zranioną drugą nogą. Zaden z nich mimo bardzo ciężkich uszkodzeń ciała nie jechał. Widocznie pomimo bólu nie chcieli utrudniać pracy lekarzowi. Lekarz był w średnim wieku i średniego wzrostu. Pot spływał mu strumieniami po twarzy. Powiedział mi, że pracuje od rana bez jedzenia.

Na szczególne wyróżnienie zasługują harcerze lubelscy, którzy opiekowali się rannymi, pokonywali wszystkie trudności pełniąc samarytańską służbę. Znosili rannych z wozów, sanitarek, przynosili ich na wolne miejsca. Troszczyli się o nich, karmili i poili. Zmarłych wynosili z sal do prowizorycznej kostnicy, skąd wywożono ich na cmentarz.

Na krótko przed opuszczeniem Lublina przez wojsko, artylerzyści wycieli kilka drzew w Al. Racławickich. Przy ul. Głowackiego umieszczono działą polowe, rozkopano jezdnię od budynku 2 Dywizjonu Żandarmerii, pozostawiając tylko wąski pas dla przejazdu samochodu. W rowie umieszczono dwie skrzynie z materiałem wybuchowym, od których przeciągnięto kable poza ogrodzenie. Punktu tego bronili dwu żołnierzy.

Od strony Warszawy i ze szpitala Bobolanum szli 12ej ranni żołnierze do punktu zbornego, który wyznaczono na ul. Ogrodowej. Szybko go jednak zlikwidowano i trzeba było maszerować do następnego w Piaskach.

Wieczorem, 16 września, kiedy zaczęło się ściemniać, z ul. Głowackiego wyszedł w mundurze majora WP jakiś czołwiek, podszedł do posterunku dwu żołnierzy i coś do nich mówił. Po chwili opuścili ten punkt przy Żandarmerii. Po ich odejściu major wskoczył do rowu i poprzecinał kable. Ledwie na horyzoncie zarysował się świt ujrzałem ponownie tego samego majora, który szedł w pantoflach i szlafroku z odkrytą głową. Sprawdził jeszcze raz dół, w którym były złożone ładunki. Później zobaczyłem go w mundurze kapitana SS z pistoletem przy pasie. Szedł szybkim krokiem na spotkanie ze zbijającą się szpicą Wehrmachtu. Podszedł do oficera niemieckiego, przywitał się z nim podnosząc rękę do góry. Potem przeprowadził oddziały niemieckie i czołgi bezpiecznie przez wcześniejsze ruchomione zapory.